

Błażej Warkocki

Uniwersytet im.
Adama Mickiewicza
w Poznaniu

Świat poprzestawiany. Literatura, opowieści emancypacyjne i przełom epistemologiczny¹

Słowa kluczowe: literatura po 1989 roku, homoseksualność, queer
Key words: literature after year 1989, homosexuality, queer

Abstract

THE REARRANGED WORLD

The article discusses ways of presenting male homosexuality in Polish prose after 1989. Against the historical and anthropological background, as well as on the basis of literary texts, the author gathers arguments for the thesis about the “epistemological turn” (in perception, presentation and conceptualization of gayness) in the Polish culture of the first decade of the twenty-first century. This breakthrough exerted an influence not only on the way of constructing gay characters, but on the whole represented world in Polish prose after 1989.

Pełzająca zmiana

Literatura polska ostatnich dwóch dekad podlegała wielu fluktuacjom, zmianom, krytycznoliterackim prześwietleniom; stanowiła obiekt zarówno entuzjastycznych, jak nieprzychylnych projekcji. Coraz wyraźniej wchodziła

¹ Artykuł powstał w ramach realizowanego przez IBL PAN grantu *Obraz literatury w komunikacji społecznej w Polsce po roku '89* nr 1433/B/H03/2008/34. Jest on również rezultatem mojej własnej pracy krytycznoliterackiej.

w konszachty z dużymi mediami² (choć sama przecież też stanowi medium). Rozpoczęła się od nadziei na zmianę, którą najlepiej oddają stosowane wówczas metafory: eksplozja, zmierzch, zanik, których wspólne pole semantyczne oddaje smak oczekiwań. Istota zmiany miała przebiegać od jedności („centrali”) do wielości. Nadzieje były jednak w dużej mierze płonne – centrala, w innej formie, powróciła³. Po drodze jednak pojawiła się inna zmiana: wyraźna, uporczywa i w swoisty sposób rewolucyjna. Opisuje ją w trybie luźnej opowieści Kinga Dunin:

Żyjemy w świecie, gdzie jakaś część ludzi jest odmiennej orientacji seksualnej, ale jakby się wzięło mainstreamową literaturę sprzed 2000 roku, to ona jest zaludniona przez samych heteryków. W tej chwili mogę powiedzieć – z ręką na sercu, bo ze względu na Nike drugi rok czytam bardzo dużo polskiej literatury – że w prawie każdej książce pojawia się gej albo lesbijka. Jeśli ktoś chce stworzyć tak zwane tło społeczne i buduje wokół bohatera różne postacie, to wśród nich jest gej lub lesbijka. Zwykle na drugim planie. [...] Jakby skończył się czas szafy, ukrytego stabuizowanego homoseksualizmu. Nie w tym sensie, że skończyła się homofobia lub szafa indywidualna, ale kulturowo⁴.

Co wynika z tego krótkiego fragmentu? Po pierwsze – na przełomie wieku XX i XXI dokonała się skokowo ilościowa i jakościowa zmiana. Świat przedstawiony polskiej prozy zyskał nowych bohaterów, dotąd prawie nieobecnych. Fakt ten nie może nie wpłynąć na resztę tego świata: choćby tylko poprzez swoistą denaturalizację tożsamości heteroseksualnej. Innymi słowy – bohater nie może nie mieć seksualnej tożsamości, jej oczywistość ulega tematyзації. Po drugie, tabu homoseksualne ulega osłabieniu. Nieobecność homoseksualności przed rokiem 2000 (pozostańmy przy tej orientacyjnej dacie) nie dotyczyła przecież tylko polskiej prozy, lecz wszystkich tekstów kultury. Również książek krytycznoliterackich, teoretycznych, kulturoznawczych. Ogólnie rzecz biorąc takich, które interpretowały polską kulturę i stanowiły jej wykładnię. We wszystkich tego typu pozycjach słowo homoseksualizm pojawiało się nadzwyczaj rzadko i w sposób wyalienowany, bez związku z innymi faktami kultury, słowo homofobia – właściwie nigdy (niewątpliwy i szlachetny wyjątek stanowi tu dyskurs feministyczny rozwijający się po roku 1989⁵). Po prostu nikt nie widział ani homoseksualizmu, ani ewentualnego problemu, ani związków z polską kulturą.

² Tego dotyczył główny zarzut Grzegorza Musiała w tekście, który rozpoczął pierwszą dużą dyskusję na temat „młodej” literatury: G. Musiał, *Wielki impresariat*, „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 1.

³ Zob. P. Czaplinski, *Powrót centrali. Literatura w nowej rzeczywistości*, Kraków 2007. Autor odwołuje się tu do artykułów M. Janion, J. Jarzębskiego i J. Sławińskiego.

⁴ *Biseksualizm czy kapitalizm? Rozmawiają Kinga Dunin i Igor Stokfiszewski*, „Krytyka Polityczna” 2009, nr 19, s. 84–85.

⁵ K. Dunin, *Tao gospodyni domowej*, Warszawa 1996; G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996; S. Walczewska, *Damy, rycerze i feministki. Kobięcy dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Kraków 1999.

German Ritz (szwajcarski polonista, który zalegitymizował refleksję na temat męskiej homoseksualności w dyskursie polonistycznym) jeszcze w roku 2002 zwracał uwagę na badawcze tabu: „A co słyhać na ten temat u Słowian? Słowianie milczą”⁶. Używał przy tym wyraźnego toposu z repertuaru tabuizacji (milczenie). Jednocześnie zauważał, że braki w tej refleksji wynikały „nie tylko z powodu zapóźnienia, na które najczęściej przy takich okazjach się wskazuje, lecz także ze względu na odmienność kulturową”⁷. Warto jednak tę odmienność rozumieć właśnie poprzez kategorię „czystości i zmayı”⁸, a zatem tabu, któremu podlegała zarówno literatura, jak i badania na jej temat, a w końcu kultura polska w całości. Fakt ten potwierdza artykuł Stefana Chwina *Strefy chronione. Literatura i tabu w epoce pojałtańskiej*, publikowany w „Res Publice Nowej” w roku 1995⁹. Nie dlatego, że autor wskazuje na tabu homoseksualności, ale dlatego, że go w ogóle nie wymienia (tym bardziej adekwatnie wyrażając swoistą „świętość” tabu). Homoseksualność była niewyraźna i nie podlegała dyskursywizacji.

W pierwszej dekadzie XXI wieku rzecz zaczyna ulegać rewolucyjno-ewolucyjnej zmianie – i to we wszystkich obszarach kultury. To, co niewypowiedzalne, stało się atrakcyjnym tematem literackim i medialnym. Być może warto zatem skonstatować, że w ciągu ostatnich dwóch dekad dokonał się w polskiej kulturze swoisty *przełom epistemologiczny*¹⁰. W takiej wizji nie chodziłoby więc wyłącznie o te kilka powieści mniej lub bardziej gejowskich¹¹, które się wówczas pojawiły, ani o medialną fetyszyzację homoseksualności, ani nawet o polityzację homofobii, która przy tej okazji się dokonała. Chodziłoby o swoiste tektoniczne tapnięcie kultury, które odsłoniło to, co niewidoczne, i pozwoliło mówić o tym, co otaczało milczenie. Dopiero taka całościowa antropologiczna wizja pozwala lepiej zrozumieć zmiany, które zaszły w świecie przedstawionym polskiej literatury współczesnej.

Epistemologia ukrycia nadawała spójność homoseksualnej tożsamości przez (przynajmniej) cały wiek XX¹². Dziś wydaje się – po kolejnych akcjach, paradach, dyskusjach i książkach – że ten rodzaj przymusu zniknął, a jednak zainteresowanie każdym kolejnym coming-outem (zwłaszcza niedobrowol-

⁶ G. Ritz, *Niç w labiryncie poządania. Gender i pleć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*, przeł. B. Drag, A. Kopacki, M. Łukasiewicz, Warszawa 2002, s. 53.

⁷ *Ibidem*, s. 53.

⁸ M. Douglas, *Czystość i zmayı*, przeł. M. Bucholc, wstęp J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2007.

⁹ S. Chwin, *Strefy chronione. Literatura i tabu w epoce pojałtańskiej*, „Res Publica Nowa” 1995, nr 10. Autor analizuje tutaj tematy zakazane w literaturze PRL.

¹⁰ W wykrystalizowaniu się głównej tezy niniejszego tekstu wydatnie pomogła mi dyskusja w warszawskiej „Lambdzie” (24.04.2009), w której brali udział: Tomasz Basiuk, Kinga Dunin, Krzysztof Tomasik, Bożena Umińska. Pierwsze intuicje i tezy publikowałem w formie recenzji.

¹¹ Najbardziej drobiazgowo homoseksualne wątki z literatury lat dziewięćdziesiątych XX wieku wyłuskuje Urszula Glensk w książce *Proza wyzwolonej generacji 1989–1999*, Kraków 2002. Książka ma silnie moralizatorskie funkcje, w związku z tym różne wersje homoseksualności istnieją w niej po to, by je potępić.

¹² E. Kosofsky Sedgwick, *Epistemology of the Closet*, Los Angeles 1990.

nym) wydaje się wręcz wzrastać – jako niespodzianka i rozkosz. A przecież nie taki jest cel polityki emancypacyjnej. Bycie osobą homoseksualną nie powinno wzbudzać niezdrowego, naładowanego tajemną rozkoszą, zainteresowania, lecz stanowić fakt raczej zwyczajny. Być może zatem obserwujemy „fantazmatyczny powrót” przymusów związanych z „jawną tajemnicą” homoseksualnej tożsamości. Dziś, czyli w okresie epistemologicznego przełomu.

Konieczne retrospekcje

Współczesny przełom epistemologiczny odsyła do swojego poprzednika, który widać dziś dużo lepiej niż kiedykolwiek. Jest nim przełom wieku XIX i XX. To wówczas płęć, seksualność i ambiwalencja z nimi związana uzyskały swą poczesną reprezentację, także, choć niewyłącznie przecież, w literaturze. „Na początku była chuć [...] chuć to prasiły życia, rękojmnia wiecznego rozwoju, [...] jedyna istota bytu. To siła, co sprowadza mieszanie się i rozdzielanie, twórczyni, pokarm, niszczycielka” – pisał u progu epoki Stanisław Przybyszewski w *Requiem aeternam*. „W XIX wieku Eros zaczyna odgrywać coraz ważniejszą rolę, zwłaszcza w okresie *fin de siecle 'u*”¹³ – czytamy w świeżym podręczniku historii literatury europejskiej. I dalej:

Obok chorobliwej wizji miłości erotycznej, obok pokusy odżegnania się od wszelkiego kontaktu z płcią przeciwną pojawia się w epoce *fin de siecle 'u* jeszcze trzeci sposób rozwiązywania problemów związanych z seksem: swobodne oddanie się fantazmatom wyzwolonego erotyzmu¹⁴.

A jednak z dzisiejszej perspektywy (odsłoniętej dzięki kryzysowi epistemologicznemu) „chorobliwe wizje miłości” są symptomem i realizacją czegoś głębszego: „kryzysu definicji homo/heteroseksualności”¹⁵. Ma to związek z wpływową tezą Michela Foucaulta, która dotyczyła „skonstruowania homoseksualisty” w wieku XIX. Przypomnijmy znany fragment *Historii seksualności*:

Dziewiętnastowieczny homoseksualista zyskał osobowość: posiadał przeszłość, historię i dzieciństwo, charakter, sposób życia, a także morfologię wraz z niewłaściwą anatomią i być może zagadkową fizjologią. Bez reszty zamyka się w swej seksualności, jest w nim wszechobecna: ukryta we wszystkich zachowa-

¹³ *Literatura Europy. Historia literatury europejskiej*, red. A. Benoit-Dusausoy, G. Fontaine, Gdańsk 2009, s. 696.

¹⁴ *Ibidem*, s. 698. Skądinąd zastanawia silnie oceniający język w tej części tego z założenia nowoczesnego i normatywnego podręcznika. Tuż poniżej dowiadujemy się na przykład, że Leopold von Sacher-Masoch „opisywał rozkosz zrodzoną z popełniania ohydnych grzechów”, a ponadto utrzymywał, „że jedynie praktyki masochistyczne mogą dostarczyć seksualnego zaspokojenia” (s. 698).

¹⁵ E. Kosofsky Sedgwick, *op.cit.*, s. 78.

niach [...]. Nie zapominajmy, że psychologiczna, psychiatryczna, medyczna kategoria homoseksualizmu powstała w dniu, gdy ją scharakteryzowano – za datę narodzin przyjąć można słynny artykuł Westphala z roku 1870 o „odmiennych doznaniach seksualnych” [...]. Homoseksualizm okazał się jedną z postaci seksualności z chwilą, gdy z zakresu praktyk sodomicznych przeniesiono go na swego rodzaju androgynię wewnętrzną, na hermafrodytyzm duszy. Sodomita był odzszczępieńcem, homoseksualista jest teraz gatunkiem¹⁶.

Teza Foucaulta miała ogromne znaczenie – zwłaszcza w kwestii historyzowania definicji seksualności, bywała też wielokrotnie krytykowana (w wersji radykalnej wynikałoby bowiem z niej, że homoseksualista jako byt tożsamościowy, a także homoseksualiści jako zbiorowość, z poczuciem swej odrębnej tożsamości, nie istnieli przed wiekiem XIX). Ma też swoje zalety – zwraca uwagę na systemowe znaczenie „homoseksualisty”, który w tym ujęciu jest „produktem” zmian w organizacji kapitalizmu i rodziny, słowem – nowoczesności. Co więcej, wskazuje na problematyczność i wewnętrzne sprzeczności konceptu „tożsamości homoseksualnej” w XX wieku i denaturalizuje rzekomo symetryczną opozycję homo/hetero. Tę kwestię rozwija Eve Kosofsky Sedgwick w pracy o znamienym tytule *Epistemology of the Closet*, gdzie czytamy:

Foucault, a także inni historycy, lokuje w mniej więcej XIX wieku zmianę w europejskiej myśli od postrzegania jedнопłciowej seksualności jako sprawy zakazanych i wyizolowanych genitalnych *działań* (działań, za które każdy mógłby zostać pociągnięty do odpowiedzialności, każdy kto w ogólności nie utrzymuje pod ścisłą kontrolą swych chuci) do postrzegania jej jako funkcji stabilnej definicji *tożsamości* (a zatem czyjaś struktura osobowości może zostać naznaczona jako *homoseksualna*, nawet jeśli w ogóle nie podjął żadnych genitalnych aktywności). W ten sposób, jak pisze Alan Bray, „mówić o danej osobie w [w renesansie] jako o homoseksualiście bądź niehomoseksualiście jest anachronizmem i mylącym tropem”, podczas gdy okres czasu rozciągnięty ogólnie między Wilde’em a Proustem był rozrzutnie produktywny w próbach nazwania, wyjaśnienia i zdefiniowania tego nowego rodzaju istoty – projekt tak pałacy, że zasiał wściekłość dystynkcji w obrębie jeszcze nowszej kategorii – mianowicie heteroseksualisty¹⁷.

W drugiej połowie XIX wieku zatem wraz z rozwojem nauk medycznych w procesie „erotycznej specjacji” „homoseksualista stał się gatunkiem”. Mało sympatycznym, dodajmy. Jak czytamy w *Historii życia prywatnego*:

Stan pośladków, rozluźnienie zwieracza, lejkowatość odbytu czy kształt i rozmiar członka świadczą o przynależności do tego nowego gatunku. Również „krzywe usta”, „bardzo krótkie zęby, grube, wywrócone na zewnątrz, zniekształcone

¹⁶ M. Foucault, *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, wstęp T. Komendant, Warszawa 1995, s. 45.

¹⁷ E. Kosofsky Sedgwick, *op.cit.*, s. 87 (tłum. moje).

wargi” świadczą o praktykowaniu seksu oralnego. Pederasta, monstrum w nowej galerii potworów, ma wiele wspólnego ze zwierzęciem...¹⁸.

Potwór ów, w różnych postaciach, będzie straszył przez cały wiek XX, także w Polsce. Symptomatyczne wydaje się tu pierwsze zdanie z popularnego w latach trzydziestych tłumaczenia *Homoseksualizmu* Alfreda Adlera (istotnego skądinąd dla Tadeusza Brezy jako autora *Adama Grywałda*): „Zagadnienie homoseksualizmu wyłania się w społeczeństwie jak straszliwy upiór”¹⁹, po którym następuje rozwinięcie tej wysoce gotyckiej metafory. Z tej perspektywy interpretacyjnej jaśniejsze staje się, dlaczego reakcja na billboardy akcji „Niech Nas Zobaczą” wyglądała niczym polowanie na wampiry.

Michel Foucault podkreślał zwłaszcza wagę dyskursów jurydycznych, które uzupełniały medycynę – poprzez kryminalizację i penalizację nowego gatunku ludzkiego. Miało to oczywiście spore znaczenie dla literatury, i to w najbardziej podstawowym sensie. Dla wielu pisarzy (np. takich jak Oscar Wilde, ale przecież niewyłącznie) wprowadzenie antyhomoseksualnych aktów prawnych oznaczało nieustanne zagrożenie egzystencji i – nazwijmy to w ten sposób – brak możliwości pisania „wprost”²⁰. W Polsce, jak wiadomo, homoseksualność zdekryminalizowano dość wcześnie (już w roku 1932), co jednak nie zmienia konsekwencji samej logiki dyskursu.

Powtórzmy: zgodnie z tezą Foucaulta, w drugiej połowie XIX wieku „dyskurs osób” przechodzi w „dyskurs tożsamości”, a grzech zamienia się w chorobę. Nie oznacza to oczywiście, że wcześniej „było lepiej”, przeciwnie – przejawy tego, co moglibyśmy nazwać nieco ahistorycznie homofobią, były bestialskie. Drobiazgowo uzasadnienie tej tezy na polskim gruncie pozostawmy historykom. Chodzi raczej o konsekwencje metodologiczne tezy Foucaulta: po pierwsze, od drugiej połowy XIX wieku można całkiem zasadnie mówić o istnieniu homoseksualisty, po drugie, należy bardzo ostrożnie podchodzić do rzutowania współczesnych kategorii tożsamościowych na czasy odległe. A zatem np. niejaki Wojciech z Poznania, „noszący się za babę”, który wziął ślub z mężczyzną, a w roku 1561 „za wykroczenie przeciw naturze spalony został” – niekoniecznie jest gejem, a nawet protogejem, co rzecz jasna nie przekreśla genealogicznych analiz seksualności staropolskiej ani sensowności współczesnych empatycznych gejowskich utożsamień z losem Wojciecha, jak to się stało w artykule, z którego został zaczerpnięty powyższy przykład²¹. Więcej: konstruktywizm i genealogiczne ujęcie tożsamości pozwalają przy-

¹⁸ *Historia życia codziennego*, red. M. Perrot, przekł. zb., t. IV, Wrocław 2006, s. 677. Cyt. za P. Oczko, *Dlaczego nie chcę pisać o staropolskich samcołoźnikach? Przyczynek do „archeologii” gay studies w Polsce*, „Teksty Drugie” 2008, nr 5, s. 40.

¹⁹ A. Adler, *Homoseksualizm. Trening erotyczny i erotyczny odwrót*, przeł. T. Fajans [pseud. Dr Taff], Warszawa [i in.] 1935, s. 5. Na ten cytat zwrócił moją uwagę Tomasz Kaliściak.

²⁰ Por. J. Bristow, *Effeminate England. Homoerotic Writing After 1885*, New York 1995.

²¹ P. Oczko, *Dlaczego nie chcę pisać o staropolskich samcołoźnikach? Przyczynek do „archeologii” gay studies w Polsce*, „Teksty Drugie” 2008, nr 5, s. 36.

rzyć się krytycznie temu, co już dobrze znamy. Także w okresach poprzedzających „wynalezienie homoseksualisty”.

Dobrym tego przykładem może być wspomnienie Marii Janion zawarte w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie*, gdzie czytamy:

Pamiętam, jakie oburzenie wśród specjalistów wzbudziło domniemanie Jana Kotta: po zapoznaniu się z korespondencją filomatów rzucił podejrzenie, że byli chyba homoseksualistami. Nie idzie jedynie o „całowanie usteczek” Antoniego Edwarda Odyńca, lecz o młodzieńczą ideę miłości-męskiej przyjaźni, którą wykladał Mickiewicz w listach do Jana Czeczota²².

Obserwacja Kotta odsyła nas do koncepcji „romantycznej przyjaźni/miłości”, która opiera się na innej niż dwudziestowieczna, dystrybucji bliskości i intymności „pomiędzy mężczyznami” i „pomiędzy kobietami”. Studenci dziewiętnastowiecznego Oxfordu (a byli to wyłącznie mężczyźni) na spacerach chadzali parami, trzymając się za ręce, co dzisiaj – rzecz jasna – musiałoby wywołać jednoznaczne skojarzenia, wówczas jednak – niekoniecznie. Wspomnijmy również Wertera, mężczyznę sentymentalnego, który raz po raz w związku z niemożnością połączenia się z ukochaną zalewa się łzami, czego nie uczyniłby dziś żaden filmowy czy powieściowy amant. Spójrzmy również do *Neoromantyzmu polskiego* Juliana Krzyżanowskiego, gdzie odnajdziemy bardzo charakterystyczne zdjęcie – na kolanie Stanisława Przybyszewskiego siedzi dużo odeń młodszy poeta Waław Grubiński, dodatkowo obejmując ramieniem autora *Requiem aeternam*²³.

Wiktoriańska tradycja romantycznej jednopłciowej przyjaźni była bardzo powszechna i jest dziś świetnie opisana. Można powiedzieć, że dyskurs medyczno-jurystyczny zabił jej niewinność, stwarzając odrażającą figurę „pederasty” i – w nieco inny sposób – inwertki. Zofia Nałkowska już nigdy nie powtórzy opowieści podobnej do tej, jaką można znaleźć w pierwszym tomie jej pensjonarskich wspomnień z roku 1900:

Na pensji bardzo lubię Helę Landsberg. Nie przeszkadza mi to jednak czuć dysonansu między jej oczami rusałki a pozbawioną wszelkiego polotu indywidualnością. Przedwczoraj stałam z tą Helą na schodach brudnych i nie pachnących, na drodze z jednej sali do drugiej, przy oknie, unosiłam się jak zwykle nad jej cudną urodą i całowałam jej białą, ciepłą szyję, wyobrażając sobie, co by na moim miejscu czuł mężczyzna. Zazdroszczę temu, kto będzie ją kiedyś kochał – taka jest potulna i uległa, tak słodko odpowiada na pocałunki²⁴.

²² M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 270.

²³ J. Krzyżanowski, *Neoromantyzm polski 1890–1918*, Wrocław 1971, ilustracja pomiędzy stronami 32 i 33.

²⁴ Z. Nałkowska, *Dziennik 1899–1905*, t. I, oprac., wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 1975, s. 73 (fragment zapisu z 20 II 1900). Cytat odnalazłem dzięki pracy I. Filipiak (*Obszary odmienności. Rzecz o Marii Komornickiej*, Gdańsk 2007).

Jaki z tego wniosek? Czy romantyczna przyjaźń to przyjaźń czy kochanie? Czy ma wymiar seksualny? Czy to homoseksualizm? Historiografia inspirowana genealogią Foucaulta pokazuje, że nie tylko granica pomiędzy tym, co męskie i kobiece, jest zmienna (choć niearbitralna), płynna jest również granica pomiędzy tym, co uważano za seksualne i nieseksualne, z całą skomplikowaną sferą „pomiędzy”. Polska romantyczna jedнопłciowa przyjaźń/miłość z całą pewnością zasługuje na drobiazgową analizę, w nieuprzedzonym kontekście teoretycznym. Z całą pewnością nie należy na nią bezrefleksyjnie rzutować – równie historycznej jak „homoseksualista” – kategorii „heteroseksualista”.

We wspomnieniu Marii Janion najbardziej współczesny – i sam w sobie podatny na (psycho)analizę – pozostaje ów z gruntu nowoczesny szok specjalistów. Konsekwencją „skonstruowania homoseksualisty” są bowiem podejrzenia o homoseksualizm i swoista kulturowa paranoja. To nasze nowoczesne „dziedzictwo”.

Biografie, żaloba, symptom

Ze względu na przełom epistemologiczny polscy pisarze (głównie XX wieku) zyskują tożsamość seksualną, która wcześniej była przezroczysta. Rzecz widoczna jest najlepiej w książce Krzysztofa Tomasika *Homobiografie* oraz w językach jej odbioru. Autor zebrał w tej książce kilkanaście szkiców na temat postaci polskiego kanonu parających się piórem: w większości bardzo znanych. Interesował go – nie ukrywajmy – głównie (pewny bądź tylko możliwy) homoseksualizm.

Krzysztof Tomasik wpisuje się tu w pewną tradycję – poszukiwania symbolicznej homoseksualnej genealogii. Odnajdywania, wykopywania, odkrywania przodków, białych braci i sióstr, dzięki którym można nadać sens życiu i umościć się w kulturze, która skazała osoby homoseksualne na przymusowe milczenie. Tomasik nie jest tu z całą pewnością pierwszy. Gregory Woods w swojej obszernej monografii literatury homoseksualnej podaje, jak to pomiędzy kartkami bibliotek dziewiętnastowiecznego Oxfordu sympatyczni młodzi dżentelmeni robili spisy prawdziwych i mitycznych kochanków homoseksualistów²⁵. Takie spisy, mniej lub bardziej zakamuflowane, można również odnaleźć w twórczości Jerzego Andrzejewskiego czy Grzegorza Musiała. Niestrudzonym gejowskim biografem (już fazy emancypacyjnej) był Marcin Krzeszowiec²⁶.

²⁵ G. Woods, *Gay Literature. The Male Tradition*, New Haven–London 1998, s. 2–3.

²⁶ Marcin Krzeszowiec w gejowskim piśmie „Inaczej” w latach dziewięćdziesiątych przedstawił wiele biografii znanych polskich pisarzy. Metoda autora była charakterystycznie „paranoiczna”, oparta na różnorodnych znakach homoseksualności (np. bliski związek z matką był odczytywany dowodem na homoseksualizm).

Książka Tomasika nie jest zbiorem fascynujących plotek z życia seksualnego intelektualistów. Przeciwnie. *Homobiografie* uświadamiają czytelnikowi, że homoseksualność to nie „obyczajówka”, tylko fakt społeczno-kulturowy, część polskiej kultury, ważna o niej opowieść.

Istnieje bowiem różnica między tym, co prywatne, a tym, co intymne. Tomasik w swojej książce – jak każdy autor biografii, co wynika z samej definicji gatunku – zajmuje się życiem prywatnym swoich bohaterów. Co więcej – wykazuje dużo szacunku i zrozumienia wobec ich wyborów życiowych. A jednak czytelnik znający *Homobiografie* wyłącznie z recenzji prasowych mógłby odnieść (mylne) wrażenie, że autor zajmuje się kwestiami intymnymi, czyli *stricto* seksualnymi. Ta sprawa znalazła poczesne miejsce w tekstach Dariusza Nowackiego²⁷ i Jerzego Sosnowskiego²⁸. Z perspektywy psychoanalitycznej podejrzliwości są to zachowania symptomatyczne: autorzy wybierają świadomie skandalizujący szczegół (który zapiekłe krytykują), nie zauważając wymowy całości. Chcą zatem w kwestii homoseksualnej dostrzegać „seks”, a nie „uznanie” (*Annerkenung, recognition*), o które w istocie toczy się tu gra.

Homobiografie obrazują pewien paradoks. Autor nie korzystał z jakichś tajnych źródeł, wykorzystał to, co już dostępne (głównie opublikowane dzienniki i listy). W jakimś sensie mówi to, co wszyscy i tak wiedzą. A jednak „to” było długo kamuflowane i nie podlegało kulturowej obróbce oraz interpretacji. Było tajemnicą, ale „jawną” (wszelkie „jawne tajemnice” mają projekcyjną moc wyszukiwania kozłów ofiarnych). Dałoby się też zapewne sporządzić słownikową broszurkę strategii eufemizujących homoseksualność: jak powiedzieć, żeby nie powiedzieć, albo nie powiedzieć do końca. W tym sensie książka Tomasika nazywa „jawną tajemnicę” tożsamości homoseksualnej i pokazuje, że funkcjonuje ona w samym centrum polskiej kultury. Jest jej istotną częścią.

Książka opisuje również pewną nieprzepracowaną żalobę, którą jawna tajemnica podtrzymuje. Weźmy przykład Jana Lechonia. Cudowne dziecko polskiej literatury, homoseksualista konserwatysta, antykomunista, samobójca, wokół którego odprawiono wiele rytuałów „chowania w szafie”, obecnie również figura prawicowego dyskursu (gdzie występuje w roli „dobrego homoseksualisty”). Jak wynika z książki Tomasika, sporo zrobiono, żeby nie można było porozmawiać z Aubreyem Johnstonem (zamieszkałym w USA), długoletnim partnerem Lechonia. Biografowie byli odsyłani z kwitkiem, a Johnston – w najlepszym razie lekceważony jako „nikt”. To nie tylko strata dla polskiej kultury, ale również przemoc symboliczna wobec konkretnego człowieka. Bo nie chodzi tylko o – często dziś podnoszone – prawo do legalnego związku. Chodzi również o prawo do legalnej żaloby²⁹. O to, żeby można było wyrazić

²⁷ D. Nowacki, *Niedźwiedzia przysługa*, „Gazeta Wyborcza” z 27 maja 2008.

²⁸ J. Sosnowski, *Gej przed Noblem*, „Przekrój” z 12 czerwca 2008.

²⁹ O tym aspekcie żaloby pisała na polskim gruncie – za Judith Butler – Joanna Mizielińska w książce *Płeć, ciało, seksualność. Od feminizmu do teorii queer*, Kraków 2006.

publicznie ból, do czego każdy heteroseksualista (po śmierci żony czy męża) ma prawo.

Czy Aubrey Johnston był na pogrzebie Lechonia? A może powinien go organizować? W istocie jego historia była bardzo dramatyczna: w momencie samobójstwa partnera przebywał w Europie i przez kilka miesięcy wysyłał listy do zmarłego Lechonia, nie wiedząc, że ten nie żyje. Szybko stał się nielegalny, bez prawa do wyrażenia wspomnień. I najważniejszego: prawa do legalnej żałoby. Takich historii w książce Tomasika jest poukrywanych więcej.

Dziś zatem należałoby sobie powiedzieć jasno: obrońcy homoseksualnej „szafy” działają na szkodę polskiej kultury. Wywiad rzeka z Johnstonem byłby tu ogromnym wkładem; mogłby ukazać się na przykład w bibliotece „Więzi”, która specjalizuje się w Lechoniu. Byłaby to książka fascynująca i ogromnie ważna. Jednak akcja obrońców „szafy” się powiodła. Aubrey Johnston zmarł w roku 2003 i nic już nie powie.

Homobiografie doczekały się obfitej recepcji, pod każdym względem zróżnicowanej. Można wręcz dojść do wniosku, że książka Tomasika spełniła rolę *nazwania* homoseksualnej tajemnicy w polskiej kulturze. W bezpretensjonalny, kompetentny sposób Tomasik opowiada rzeczy oczywiste, choć powikłane: homoseksualne żywoty wielu aktorów polskiego kanonu. Interesująco rozłożyły się reakcje liberalne i konserwatywne. Tomasz Terlikowski na przykład ogłosił, że mamy do czynienia z „apoteozą grzechu”, choć Iwaszkiewicz pod koniec życia błogosławił swój małżeński stan – więc może nie tak do końca. Wypowiedzi „liberałów” (nazwijmy ich w ten sposób umownie), np. Dariusza Nowackiego i Jerzego Sosnowskiego, układają się we wspólny głos strażników „homoseksualnej szafy”.

Ogólnie rzecz ma się tak: według konserwatystów *Homobiografie* to agresywny atak na „naszą” kulturę (poprzez apoteozę grzechu homoseksualnego), a według liberałów to raczej śmieszności i plotki, ale koniec końców niebezpieczne, bo sprowadzające homoseksualną sublimację na bruk trywialnej emancypacji.

Najbardziej symptomatyczny wydaje się tu głos Dariusza Nowackiego. Zanim jednak poddamy go dokładniejszej analizie, zauważmy istotną rzecz. Przekaz książki Tomasika dużo lepiej odebrali niektórzy konserwatyści, np. autor kryptorecenzji z „Naszego Dziennika” Stanisław Krajewski³⁰ (autor nie wspomina, że pisze o *Homobiografiach*, choć w dużej mierze o nich pisze) dużo lepiej niż Nowacki rozpoznaje, o co w tej książce toczy się gra – mianowicie o redefinicję kultury. O taki jej kształt, w którym homoseksualność nie będzie skazana na najlepszym razie na wysublimowane milczenie, moglibyśmy dopowiedzieć, choć Krajewski użyje oczywiście innego języka: „Zboczenie w dziedzinie ludzkiej płciowości powiązane z destrukcją w dziedzinie moralnej musi owocować negatywnie w wielu porządkach, w wypadku pisarzy również w porządku literatury”. Zauważmy, że antyhomoseksualny autor staje

³⁰ S. Krajewski, *Homoseksualiści i kultura*, „Nasz Dziennik” z 29 maja 2008.

się też paradoksalnym „esencjalistą” – homoseksualizm w tej wizji „aktywnie wpisuje się w fakturę tekstu”³¹, by użyć sformułowania Germana Ritza.

Tomasik napisał książkę popularyzatorską i publicystyczną, a nie naukową. Do tego niewątpliwie nastawioną na emancypacyjny zysk, do czego autor ma przecież pełne prawo. Niewątpliwie jest to zachęta do tego, aby w naukowy sposób opisać strukturalne znaczenie homoseksualności w polskiej kulturze wieku XX i drugiej połowy XIX. Nikt tego do tej pory nie zrobił. Otrzymaliśmy w zamian świetną popularyzatorską książkę biograficzną. Jednak drzwi są otwarte do tego, by pisać dalej i „queerować” polską kulturę, drobiazgowo uwzględniając wszelkie niuansy „kontekstów historyczno-kulturowych, paradygmatów estetycznych i norm obyczajowych” (do czego, słusznie, zachęca Nowacki). A pamiętajmy, że co nieco już zrobiono, by wspomnieć zwłaszcza prace Germana Ritza o Iwaszkiewiczu i prekursorskie *Obszary odmienności. Rzecz o Marii Komornickiej* Izabeli Filipiak. Ciągłe jednak o homoseksualności w polskiej kulturze czasów przedemancypacyjnych wiemy żenująco mało, zwłaszcza w kontekście prac anglojęzycznych dotyczących Europy Zachodniej.

Nowacki powtarza obiegową konstatację o zagrożeniu, jakie stwarza emancypacja dla prawdziwej literatury i – w domyśle – porządku świata. Dawniej, gdy pisarze się „ukrywali”, było pięknie, a ich literatura była wzniosła i wysublimowana. Dzisiaj wszystko uległo banalizacji, a o homoseksualizmie można sobie żartować w telewizji. No cóż, homoseksualizm jest banalny. Trudno jednak utrzymywać, że to właśnie restrykcje są warunkiem „prawdziwej” literatury. Poza tym – artykuł przedstawia wątpliwą wizję natury ludzkiej. Z faktu, że o homoseksualizmie można sobie swobodnie rozmawiać, nie wynika, iż ludzie przestali mieć problemy stanowiące „brzemień”. W gruncie rzeczy bowiem Dariusz Nowacki wskazuje nieświadomie na centralne znaczenie „epistemologii homoseksualnego ukrycia” (formuła Eve Kosofsky Sedgwick) w konstrukcji wysokiego polskiego modernizmu. Rozpoznanie uwarunkowań tegoż ukrycia (a recenzja Nowackiego jest tu ciekawym i symptomatycznym przyczynkiem) to ważne zadanie dla przyszłych badaczy.

Dariusz Nowacki zauważa także: „Idzie właśnie o odzew w mediach, o zdarzenia, które «zmieniałyby postrzeganie kwestii homoseksualizmu w przestrzeni publicznej» (ze wstępu). Tutaj żarty się już kończą. Tomasik ma w nosie wysokoartystyczną kulturę literacką”. Dlaczego żarty się kończą, gdy chodzi o owo „zmienianie postrzegania”? Dlaczego taka działalność jest zła? Zwłaszcza po PRL-owskiej akcji „Hiacynt” i IV RP z jej homofobiczną paranoją i możliwym zakazem uczenia przez homoseksualistów w szkołach (w której osoby homoseksualne przecież i tak są, ale tym razem zostały skuteczniej niż kiedykolwiek wcześniej zastraszone). Myśl, którą zaprezentował autor, polega na sakralizowaniu przemocy w imię wyimaginowanej wizji Li-

³¹ G. Ritz, *Nic w labiryncie pożądania. Gender i płeć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*, przeł. B. Drag, A. Kopacki, M. Łukasiewicz, Warszawa 2002, s. 54.

teratury. Taka wizja wysokiego polskiego modernizmu – nieprawdziwa, ale symptomatyczna – stoi na straży przemocy, upostaciowanej w figurze „szafy”.

Coming-out story

Jedną z najważniejszych struktur narracyjnych, którą wygenerowała emancypacja, jest opowieść o *coming-outcie*³². Być może najlepiej odtworzył ją Wojciech Kuczok w jednym z wątków budujących *Senność*³³. Główną przesłanką tej opowieści jest konstatacja, zgodnie z którą upublicznienie homoseksualnej tożsamości ma ogromną moc transformacyjną: wszystko przewraca do góry nogami. Semantyka tego, co publiczne i prywatne, normalne i patologiczne – zaczyna się wyraziście chwiać. Na tym polega fabularna atrakcyjność tego typu fabuły. „Szafę” dyscyplinuje przemoc – to również jest mocno wyartykułowane w *Senności*. Główny bohater zostaje niemal zabity przez kolegów swego kochanka (i jest to, jak nietrudno zauważyć, ogólniejsza zasada – homoseksualiści w polskiej prozie są bardzo często bici lub zabijani³⁴). A jednak nieco naiwna i mocno sentymentalna narracja coming-outowa Kuczoka ma swoje charakterystyczne ograniczenia.

Prześledźmy jej główne punkty zwrotne. Młody lekarz, główny bohater opowieści, jest gejem – samotnym i nieszczęśliwym. Zakochuje się w ulicznym złodziejaszku. Wraz z rozwojem akcji – z wzajemnością. Po wielu perypetiach bohater nie tyle „ujawnia się”, ile zostaje przez przypadek ujawniony (przed rodzicami). To zmienia wszystko. Mimo początkowych problemów, opowieść pozostawia nas z zawieszonym happy endem. Bohaterowie wyprawdają się na wieś, do domu zbudowanego przez rodziców. I tu opowieść się urywa, choć na dobrą sprawę w tym miejscu powinna się zacząć. Skąd bowiem pewność, że lokalna społeczność przyjmie na równych zasadach naszych bohaterów? Opowieść Kuczoka każe nam wierzyć, że będzie dobrze, choć zdrowy rozsądek nakazuje raczej wątpić. Innymi słowy – logika narracji podpowiada rozwiązanie stereotypowe, obecne w dyskursie publicznym (po coming-outcie, jak po nawróceniu, musi nastąpić szczęśliwe zakończenie).

A jednak opowieść o „ujawnieniu” nie zawsze miała tak jasną i uklepaną formę³⁵. Zwróćmy uwagę na to, jak się budowała i zmieniała.

³² Pozostają tutaj przy opisie gejowskich coming-outów. Wersja lesbijska wygląda nieco inaczej i stanowi materiał na osobny tekst.

³³ W. Kuczok, *Senność*, Warszawa 2008.

³⁴ Patrz: B. Żurawiecki, *Erotica alla polacca. Nowele dramatyczne*, Warszawa 2005 (tu: jednoaktówka *Najstabsze ogniwo*); J. Bator, *Piaskowa góra*, Warszawa 2009; M. Witkowski, *Lubiewo*, Kraków 2005; S. Chutnik, *Podręczny atlas kobiet*, Kraków 2008; M. Zygmont, *New Romantic*, Kraków 2007; P. Góral, *Kopalnia piasku*, Poznań 2009; E. Pasewicz, *Śmierć w dark-roomie*, Kraków 2007; H. Klimko-Dobrzaniecki, *Raz. Dwa. Trzy*, Kraków 2007.

³⁵ Zob. D. Buczak, M. Urbaniak, *Gejdar*, Kraków 2008. Niemal wszystkie opowieści polskich gejów, z którymi autorzy przeprowadzili wywiady, realizują schemat coming-outowy.

Jedną z pierwszych opowieści o geju w polskiej literaturze po roku 1989 jest zapomniana powieść Marcina Krzeszowca *Ból istnienia*. Inaczej niż w kilku innych wydanych w tym samym czasie autor nie zabezpieczał się metatekstami informującymi, że jedynie przygląda się ciekawemu zjawisku, z którym sam jednak nie ma nic wspólnego. Przeciwnie – wręcz sugeruje pakt biograficzny. *Ból istnienia* jest rozbudowaną opowieścią o losie geja z końca lat osiemdziesiątych XX wieku i wyraźnie wykorzystuje strategię asymilacyjną. Przedstawia zatem samotność i wyobcowanie odmieńca, destrukcyjną siłę społecznej homofobii, która skutkuje (w przypadku głównego bohatera) wręcz masochistyczną autodeprecjacją. Chce wzbudzić w czytelniku zrozumienie i litość; informuje: *homophobia is killing us softly*.

Bardzo podobny typ opowieści można znaleźć w jednym z tekstów Mariusza Szczygła³⁶, który wspomina pewien wątek swej pracy dziennikarskiej z lat osiemdziesiątych. Po artykule dotyczącym homoseksualizmu do młodzieżowego pisma spływa fala listów od homoseksualistów (mężczyzn i kobiet), którzy opowiadają o samotności, wyobcowaniu, poczuciu nieszczęścia, niewidocznym stygmacie, próbach samobójczych. Szczególnie interesujący w tej opowieści jest fakt, że nie pojawiały się żadne negatywne reakcje ze strony czytelników. Do redakcji „Na Przełaj” (w której pracował Szczygieł) nie przyszedł żaden list, który oponowałby przeciwko poruszaniu tematu homoseksualności w (młodzieżowym!) piśmie. Do tego stopnia, że redakcja – z inspiracji partyjnej – sama takie reakcje sprokurowała. Recepcja *Bólu istnienia* powie nam coś bardzo podobnego – nikt nie zauważył tej powieści, otoczyło ją całkowite milczenie. Taka reakcja wyraźnie kontrastuje z sytuacją, która zaistnieje po roku 2004, zwłaszcza po akcji „Niech Nas Zobaczą”. Można tę różnicę zinterpretować w ten sposób: milcząca, potoczna homofobia zaczęła ulegać upolitycznieniu. Posłużmy się mechanizmami zaobserwowanymi przez teorię postkolonialną: coraz większy nacisk na „prawdziwą” tożsamość narodową odnalazł nowego Obcego (nie Innego); konstruowanie homoseksualisty jako obcego narowo jest pochodną fantazmatu prawdziwego, niezmiennego trzonu tożsamości narodowej. To tutaj należy szukać przyczyn zmiany statusu homofobii w ciągu ostatnich 20 lat.

Coming-outowa opowieść na początku lat dziewięćdziesiątych – jak widać – nie może zaistnieć, bo druga strona, czyli heteronormatywny Wielki Inny, nie chce słuchać. A co się dzieje, gdy jednak usiłuje? Przyjrzyjmy się z tej perspektywy opowiadaniu Marka Nowakowskiego *Grecki bożek* (z tomu pod tym samym tytułem). To opowieść o pisarzu, który przez przypadek nawiązuje kontakt z homoseksualistą. Platformą porozumienia jest „prawdziwa męskość” Jureczka, który pod tym względem pozytywnie wyróżnia się na tle innych by-

³⁶ M. Szczygieł, *Rozgrzeszanie w PRL*, „Replika” 2009, nr 19. Autor opisuje tu recepcyjne koleje swojego artykułu *Rozgrzeszanie* („Na Przełaj” 1986, nr 51), który rozpoczynają następujące słowa: „W waszej gazecie młodzież w rubryce *Szukam przyjaciela* pisze często «cenię uczciwość», lecz niech pan sam powie, jak komuś napisać coś takiego: «nie piję, nie palę, ale drogi kolego, jestem zboczonym pedałem» i jeszcze podać swój adres”.

walców kawiarni „Alhambra”. Jureczek opowiada pisarzowi – będącemu jednocześnie pierwszoosobowym narratorem – swoje życie. Życie homoseksualisty. Pisarz słucha cierpliwie, empatycznie i – to nieco zaskakujące – sam nie przedstawia żadnego kontrdiskursu, który mógłby stanowić heteroseksualne zabezpieczenie. W ten sposób czytelnik może porównać dwie egzystencjalne propozycje: artyści i homoseksualisty. Od początku jednak wiadomo, że może wybrać tylko opcję pierwszą (notabene tak samo jak pisarz). W opowiadaniu Marka Nowakowskiego opowieść o „ujawnieniu” kończy się bowiem upadkiem. I to upadkiem szlachetnej (w wymiarze etycznym i estetycznym) męskości. Jureczek, który na początku opowiadania charakteryzowany jest jako „muskularny, śniady, o szybkich energicznych ruchach boksera wagi lekkiej czy cyrkowego akrobaty”³⁷, kończy na dworcu. „Stał się apatyczny, zgaszony wzrok, martwa, znużona twarz”³⁸. Ujawnienie, wybór homoseksualnego stylu życia, musi skończyć się upadkiem i degeneracją ciała. W tej opowieści nie ma miejsca na *happy end*. Przywołując modernistyczne dystynkcje: lepiej być artystą niż homoseksualistą.

W literackim dyskursie na temat homoseksualności – jak zauważa wielu krytyków – momentem przełomowym, swoistą cezurą, stało się *Lubiewo* Michała Witkowskiego, które wyraźnie dystansuje się od tożsamości gejowskiej, na własny użytek ją definiując. Ale i tutaj punktem granicznym opowieści jest *coming-out* i jego możliwe konsekwencje. Ujawnieniem *Lubiewo* się kończy. W ostatnim module historię Michałki poznajemy z rozmowy dwóch koleżanek, z których jedna, co ważne, wybiera się do opery:

Twoje listy do Michałki i jej do ciebie taki jeden łuj znalazł, ukradł ci, jak u ciebie był, i opublikował! [...] Wszystko, wszystko, coście się wygłupiały, opublikowane, wszystko już odtajnione! [...] Ludzie się wszystkiego dowiedzieli! Ale jaki los spotkał Michałkę! Jaki los tej dziewczyny straszny! Najpierw ją wywalili z wszystkiego, z czego ją mogli wywalić, z Uniwersytetu, wszystkie pieniądze jej zabrali, ale co gorsze, trąd jakiś na nią naszedł! [...] A i ty nie idź do opery, bo cały Wrocław już mówi wyłącznie o tym jednym! To ciebie tam wygwizdzą! [...] Wszystko, wszystko, coście się wygłupiały, wszystko ludzie się dowiedzieli! Wszystko, Paula, wszystko!³⁹

Michał Witkowski teatralizuje efekt *coming-outu* i w tym celu nawiązuje do finałowej sceny *Niebezpiecznych związków* (w wersji filmowej). To tam właśnie, w operze, zostaje obnażone podwójne życie markizy de Merteuil. Jej skrywane tajemnice zostają upublicznione. Wymowa gestu Witkowskiego jest jasna – potencjalny skutek ujawnienia może być ogromny. *Coming-out* nie ogranicza się do siebie samego – wskazuje na „ukrycie” innych (tu: Pauli). Transformacyjna moc „ujawnienia” może być wielka i niekoniecznie pozytywna. Rozrywa bowiem delikatną symboliczną sieć stosunków społecznych.

³⁷ M. Nowakowski, *Grecki bożek*, Warszawa 1993, s. 85.

³⁸ *Ibidem*, s. 112.

³⁹ M. Witkowski, *Lubiewo*, Kraków 2005, s. 290–291.

Finałowa, steatralizowana fantazja na temat „ujawnienia” (zarówno narratora, jak i autora, te dwie instancje są świadomie zmieszane, wychodząc niejako naprzeciw zdroworozsądkowemu założeniu, że ten, kto pisze na „ten” temat, sam zapewne ma coś za uszami) pokazuje, jak silną metaforą jest to szczególne „w” i „na zewnątrz” szafy prywatności oraz potwierdza, że ta metafora nie odda łatwo swego panowania nad ważnymi formami społecznych znaczeń.

Czy jednak zawsze tak być musi? Czy da się znaleźć opowieści o geju, które nie realizują – mniej lub bardziej wiernie – schematów narracyjnych nastawionych na *coming-out*? Z tej perspektywy przyjrzyjmy się dwóm opowieściom: *Kopalni piasku* Pawła Górala i *Gestom* Ignacego Karpowicza.

Kopalnia piasku to debiutancka powieść, mieszająca wiele schematów literatury popularnej (powieść przygodowa, sensacyjna, romans). Interesujący jest tu fakt, że główny bohater ma homoseksualny romans, ale dopiero w drugiej części powieści. Pierwsza część jednak w żaden sposób nie zapowiada, że taki fakt zaistnieje. Nie ma najmniejszych znaków, które mogłyby zapowiadać (i wyjaśnić czytelnikowi) to, co stanie się później. Bohater nie jest szczególnie wrażliwy na sztukę, nie słucha z pietyzmem opery ani najnowszych hitów Madonny. Przeciwnie – Paweł ma w liceum romans z nauczycielką i nic nie zapowiada odstępstw od reguł heteroseksualnego romansu. Dopiero będąc za granicą – niczym *deus ex machina* – wchodzi w jednopłciowy romans. I chociaż wyraża mnóstwo poglądów na różne tematy (od filmów po atak na WTC), wyraźnie ma problem z wyjaśnieniem tego, co się stało. Z taką narracją spieszy jego kochanek, doktorant historii, odbywający stypendium w Berlinie. Prezentuje wersję modernistyczną (już splotoną) i kompensacyjną jednocześnie:

Bez osób homoseksualnych ludzkość nigdy nie zrobiłaby kroku naprzód. Najlepsi malarze, pisarze, architekci, muzycy, filozofowie, naukowcy i szpiegowie darzyli uczuciem osoby tej samej płci. Największą dumą napawały nazwiska: Michał Anioł i Leonardo da Vinci. Po ich wymienieniu nastąpiła wymowna cisza, aby dramatyczny efekt uległ wzmocnieniu. Potem kolejne: Czajkowski, Proust, Tołstoj, Wilde, Szymanowski⁴⁰.

Ta legitymizująca narracja, mająca objaśnić tożsamościowy zwrot Pawła, zostaje przyjęta z dużym dystansem (co obrazuje ironia pobrzmiewająca w powyższym cytacie). Bo też bohater nie chce widzieć swego jednopłciowego związku przez pryzmat własnej tożsamości. Z powieści wyraźnie jednak wynika, że inaczej się nie da. Jeśli jest się w związku jednopłciowym, trzeba być homoseksualistą i uznać którąś z dostępnych opowieści za własną, prawdziwą, założycielską. Ostatecznie kochanek Pawła zostaje po powrocie do Polski zabity, a on sam marzy o tym, by mieć żonę. Z *Kopalni piasku* jasno wynika, że – ujmując tę kwestię w metaforycznym skrócie – Polska zabija seksualnych odmieńców, a jedyną formą sensownej egzystencji jest powrót do normatywnej opowieści heteroseksualnej.

⁴⁰ P. Góral, *Kopalnia piasku*, Poznań 2009, s. 239.

Gesty Ignacego Karpowicza to znakomita powieść psychologiczna o skomplikowanym związku matki i syna, beneficjenta transformacyjnej zmiany. W innym porządku jest to jednak opowieść o heteroseksualnej melancholii⁴¹, czyli tęsknocie za tym, co nie jest możliwe nawet w wyobraźni: intymnej bliskości mężczyzny z drugim mężczyzną. Znakiem tej tęsknoty staje się jednopłciowy pocałunek: w młodości, z kolegą, podczas imprezy, teoretycznie bez znaczenia. Niejednoznaczne zakończenie powieści (kolega znowu pojawia się w życiu bohatera, choć on sam umiera) wskazuje na szczególne znaczenie tego pocałunku jako znaku niemożliwego. *Gesty* zdają się uciekać przed coming-outową opowieścią i co za tym idzie – przed tożsamościowymi etykietami („to” może się przydarzyć każdemu). I być może jest to powód, dla którego ten interesujący, bardzo subtelny wątek nie został zauważony przez krytykę (mimo że powieść była bardzo wysoko oceniona i nominowana do Nagrody Literackiej „Nike”). Jeśli nie ma coming-outu, opowieść o jednopłciowej miłości staje się niezauważalna, przezroczysta. Nie istnieje.

Jednak znaczenie i sukces *coming-out story*, takiej właśnie struktury narracji, zauważymy zwłaszcza wtedy, gdy zestawimy dwie autobiograficzne opowieści o homoseksualności, które na rynku wydawniczym ukazały się w roku 2010: drugi tom *Dziennika* (1956–1863) Jarosława Iwaszkiewicza oraz książkę Michała Głowińskiego *Kręgi obcości*.

Główny wątek drugiego tomu *Dziennika*⁴² to introspekcyjny obraz miłości Jarosława Iwaszkiewicza do sporo młodszego Jerzego Błeszyńskiego. Opowieść ta nie mogła się pojawić w oficjalnym dyskursie literackim tamtego czasu, czego autor jest całkowicie świadom. Tego nie da się napisać „z tysiąca powodów” (jak wspomina jeszcze w I tomie pod datą 1 sierpnia 1955 roku). Co oczywiście nie oznacza, że nikt nic na ten temat nie wiedział. Homoseksualna tożsamość wielu polskich pisarzy i ludzi kultury to tajemnica poliszynela, małe ekscytujące tabu, zarodnik niekończącej się litanii małych pączkujących narracji, czyli plotek, czyli symptomów jakiejś prawdy.

Ale jakiej? Istnieje wiele sposobów na oswojenie tej kwestii. Być może warto jednak wybrać najbardziej wymagającą wersję, do czego *Dziennik* Iwaszkiewicza ewidentnie zachęca. Homoseksualna opowieść wyłaniająca się z prywatnych zapisków to nie margines dominujących narracji o polskiej kulturze XX wieku; to potencjalny moment dekonstrukcji, zdolny rozpuścić ich oczywistość. Uznanie homoseksualności za ważny fakt polskiej kultury nie pozostawi innych jej części w nienaruszonej postaci.

Iwaszkiewicz jest znakomitym diarystą. Co więcej – drugi tom jego zapisków tworzy tak naprawdę jedną z najwyraźniejszych polskich opowieści homoseksualnych XX wieku. Tej, której Iwaszkiewicz nigdy nie napisał w oficjalnej twórczości. Ma się wręcz wrażenie, że autor zrobił to całkiem świadomie. Nie bez powodów pierwsze spotkanie z Jerzym Błeszyńskim jest

⁴¹ O „heteroseksualnej melancholii” pisała Judith Butler m.in. w *Uwikłanych w pleć*.

⁴² J. Iwaszkiewicz, *Dziennik*, tom II, 1956–1963, oprac. A. Papieska, R. Papieski, R. Romaniuk, Warszawa 2010.

zapisem, który zamienia się w próbę opowiadania. Nie bez powodu fascynuje go biografia André Gide'a i jego „szczerść”, na którą w tekście literackim sam nie może sobie pozwolić. Iwaszkiewicz w swych prywatnych zapiskach wybrał „poetykę wyrażonej miłości” zamiast „poetyki niewyraźnego pożądania” (formuła Germana Ritza).

Naczelny wątek II tomu *Dziennika* układa się bowiem w opowieść o wyrażonej strukturze, którą napisało samo życie, ale ręką Jarosława Iwaszkiewicza. Idealnie wkomponowuje się ona w modernistyczne homoseksualne imaginarium. „Nowa miłość Starego”⁴³ to Jerzy Błeszyński, młodszy o ponad trzy dekady robotnik, ale również poeta amator. Ich relacja przyjmuje wzór rodem ze starożytnej Grecji, która stanowiła w tym względzie model dla każdego homoseksualnego modernisty. Stary Poeta i piękny, młody chłopak. Pierwszy inicjuje drugiego w „wyższą” kulturalną sferę (co zwłaszcza jest widoczne podczas ich wspólnej podróży do Kopenhagi), drugi pierwszego w witalność nagiego życia. Teoretycznie. Nad młodym kochankiem wisi bowiem od początku cień śmierci. Błeszyński jest gruźlikiem, jego dni są policzone (umrze mając 27 lat). Poeta jest w swych odczuciach niewiarygodnie sentymentalny i w wyważony sposób patetyczny. Grę emocji i absurdalne skupienie na z pozoru nieistotnych szczegółach (znane wyłącznie zakochanym) przedstawia bardzo subtelnie. Cieleśność i sensualny erotyzm poznajemy właściwie tuż przed śmiercią Błeszyńskiego. Ich pożegnanie jest poruszające. Jednak śmierć nie kończy tej opowieści. Przerabianie żałoby po stracie, powroty w snach i wspomnieniach nie ustają nawet kilka lat po śmierci kochanka.

Romans poety z młodym chłopakiem jest też wkomponowany w całą skomplikowaną siatkę emocjonalną. Iwaszkiewicz ma żonę, którą kocha i która daje mu poczucie stabilności. Błeszyński ma żonę, z którą się rozwiódł. Ma też kochankę. Obaj mają dzieci. Iwaszkiewicz dodatkowo wnuka. Rodzina przybiera tu zatem niestandardowy kształt, ale w żadnym momencie tej opowieści nie pojawia się nawet mglista wizja coming-outu. Takiej możliwości – ani przymusu – nie ma.

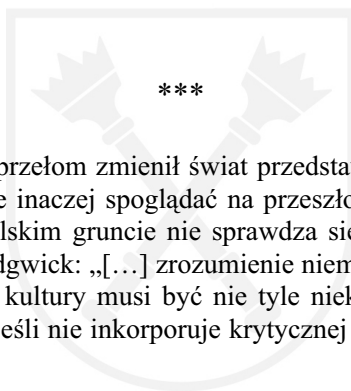
Z kolei autobiograficzna opowieść Michała Głowińskiego, klasyka polskiej humanistyki XX wieku, realizuje wiernie *coming-outowe* struktury narracyjne. Mamy zatem bolesne odkrywanie własnej odmienności, potajemne wyszukiwanie hasła w (skądinąd przedwojennym) słowniku, które wyjaśniłoby, co też właściwie kryje się pod przerażającym (a w każdym razie dość strasznym) słowem „homoseksualizm”, wyobcowanie i samotność, otwierającą na świat miłość (w Paryżu, nie w Polsce, co też jakoś znamienne), mamy w końcu terapię, która pozwala na wyznanie, właśnie w postaci książki. Publiczny *coming-out* musiał być trudny, ale sama opowieść o nim gładko wpisuje się w utarte koleiny narracji. Która już jest.

⁴³ Po szczegóły niewyłącznie faktograficzne odsyłam do znakomitego artykułu G. Piotrowskiego, *Nowa miłość Starego. Jarosław Iwaszkiewicz – Jerzy Błeszyński* [w:] *Lektury plci. Polskie (kon)teksty*, red. M. Dąbrowski, Warszawa 2008.

Ta gejowska opowieść, ta struktura narracji, nie istniała przecież od zawsze. Ona powstawała. Dzięki manifestacjom, tekstom, sporom, coming-outom dużym i małym, medialnym i kameralnym, festiwalom, słowem – całej dyskursywnej maszynie. Bez tego wszystkiego nie byłoby opowieści Michała Głowińskiego w kształcie, jaki znamy. I jej spokojnego odbioru. Być może właśnie ta książka najlepiej podsumowuje 20 lat emancypacji w Polsce. Także dlatego, że troszkę bezwiednie.

Nie zawsze bowiem było tak jak dzisiaj. Michał Głowiński opisuje czasy, gdy opowieść wypracowana przez emancypację nie istniała. Po prawdzie niczego nie było. Nic dziwnego zatem, że byciu homoseksualistą towarzyszyło poczucie skrajnego wyobcowania i samotności. Linie brzegowe tego stanu wyznaczały dwie figury, które straszą autora: samobójstwo i szaleństwo. Każde z nich jest potencjalnie na wyciągnięcie ręki, każde z nich łączy się mocno z homoseksualizmem przedemancypacyjnym, dlatego potrzebna jest jakaś zbawcza czy kompensacyjna narracja. Może to być na przykład opowieść o wyjątkowej oraz autotelicznej roli literatury i sztuki, która przekracza wszelkie doczesne ograniczenia i żadna rzeczywistość się jej nie ima⁴⁴.

Dziś jednak jedno jest pewne: niemal każda opowieść o homoseksualności wpisuje się w jakiś wariant narracyjnego schematu *coming-outowego*.



Epistemologiczny przełom zmienił świat przedstawiony polskiej literatury współczesnej i każe inaczej spoglądać na przeszłość. Warto zatem zastanowić się czy i na polskim gruncie nie sprawdza się dziś słynna, „mocna” teza Eve Kosofsky Sedgwick: „[...] zrozumienie niemal każdego aspektu nowoczesnej zachodniej kultury musi być nie tyle niekompletne, co w swym centrum uszkodzone, jeśli nie inkorporuje krytycznej analizy definicji homo/heteroseksualności”⁴⁵.

⁴⁴ *Kręgi obcości* są również namacalnym dowodem, że wypowiedzenie „homoseksualnej tajemnicy” jest w polskim kontekście dużo trudniejsze niż „żydowskiej” (Michał Głowiński napisał *Czarne sezony* ponad 10 lat wcześniej). Ten wątek jest zresztą jednym z najciekawszych i wymaga dalszej refleksji. Różnice i podobieństwa epistemologicznych kształtów obu „tajemnic” zarysowuje Sedgwick w eseju *Epistemology of the Closet* (z książki pod tym samym tytułem). Idzie tu zresztą tropem Marcela Prousta, który w swoim *opus magnum* nadaje szczególne znaczenie biblijnej historii o Ester, zwłaszcza w Racine’owskiej przeróbce. Żydowski *coming-out* Ester przed jej mężem i królem ma tu szczególną moc – może uratować przed zagładą jej lud.

⁴⁵ E. Kosofsky Sedgwick, *op.cit.*, s. 5.